

JÓZEF WIŚNIEWSKI
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świętochłowice; II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; II wojna światowa; Świętochłowice; huta Zgoda; życie codzienne; Górny Śląsk; wyzwolenie Świętochłowic; Armia Czerwona; dur brzuszny; bombardowanie Świętochłowic; obóz Francuzów w Świętochłowicach

Wkroczenie Armii Czerwonej do Świętochłowic

Górnośląski Okręg Przemysłowy, sięgający tak mniej więcej od Gliwic aż do Mysłowic, nie był w ogóle w czasie okupacji przez aliantów bombardowany. Pierwsze bomby jakie spadły u nas na sąsiedni familok i na zakład Huta Zgoda, to było bombardowanie z kukuruźników radzieckich. Ale już tam wtedy Niemców nie było w ogóle. Prawdopodobnie to były takie bomby, nazwijmy to, rozpoznania terenu, to nie były duże bomby, bo jak uderzył na przykład w familok to tylko jedno mieszkanie wyleciało w powietrze, dach i nawet nie przebiła ta bomba kolejnego piętra. Zginęli zresztą ludzie wtedy. Chcieli widocznie zobaczyć, bo to były takie raczej rozpoznawcze bombardowania, czy są Niemcy tam czy nie ma. Bo jak Rosjanie wkroczyli do nas, to już Niemców nie było, mówię o niemieckim wojsku. Nawet to wojsko, które chroniło ten zakład produkcji przemysłowej –Huta Zgoda, zniknęły gdzieś tak tydzień przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Około piętnastego stycznia już Niemców nie było. Ale nie było wtedy prądu, nie było wody, nie było jedzenia. Jak Rosjanie wkroczyli, to rozdawali od razu tabletki do uzdatniania wody. Bo wodę braliśmy po prostu z basenów przeciwpożarowych, a był wtedy siarczysty mróz, to z ojcem rąbaliśmy lód i nosiliśmy ten lód w wiadrach do domu, gdzie się roztopiało i te tabletki do uzdatniania wody się po prostu do garnków później wlewało. Tam zresztą po polsku i po rosyjsku były napisy, jedna tabletki na ile wody dawać. I tak to piliśmy. Ale to i tak nic nie pomogło, bo się zaczął natychmiast rozprzestrzeniać dur brzuszny. Sam chorowałem w sposób niesamowity, ledwo mnie odratowano. Był głód, nie było wody, nie było prądu. Po tych bombardowaniach radzieckich, o których mówiłem, u nas w mieszkaniu wyleciały wszystkie szyby. To jeździliśmy za Nowy Bytom takim wózkiem podręcznym i w opuszczonych mieszkaniach czy jakichś starych halach fabrycznych nieużywanych wyciągało się te szyby, żeby dopasować je. Zresztą nie

pasowały te szyby. Tak się kleiło po prostu, bo mróz był przecież niesamowity. Dokoła nas było pełno obozów. Był obóz Ukrainek. Był obóz Francuzów. Cywilny obóz. Takie obozy pracy. Francuzi jak opuścili swój obóz, u nich w magazynach była duża ilość ziemniaków. To z przykrością trzeba powiedzieć, ale to prawda, że Francuzi wynosząc się za Niemcami z tego obozu, wszystkie ziemniaki polali naftą. Chcieli się [chyba] na Niemcach zemścić zapominając, że te ziemniaki mogą służyć ludności naszej. Myśmy z Francuzami mieli bardzo dobre stosunki. To byli fachowcy pracujący w hucie. I myśmy te ziemniaki jedli przez kilka ładnych tygodni, śmierdzące naftą. Mimo różnych cudów, nie dało się [usunąć] tego zapachu, i tych chemikaliów, które już w tych ziemniakach były. Do dzisiaj pamiętam smak tych wstrętnych ziemniaków. No ale coś trzeba było jeść. No i stąd ten dur brzuszny się rozpowszechniał niesamowicie. Całe ulice były w Świętochłowicach zamknięte. Nie można było z jednej ulicy na drugą przechodzić, bo Sanepid zabraniał poruszania się, żeby się ten dur nie rozpowszechniał. Bo jak wiadomo, jest to choroba zakaźna. Lekarstw nie było. Lekarzy nie było. Było strasznie w tym okresie.

Data i miejsce nagrania	2015-03-19, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"